DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 38.] SOBOTA 1. PAŹDZIERNIKA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. | Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Statut Koła Polskiego..... 181
Spis ludności.............. 183
Zamek w Poznaniu....... 186
Wiadomości polityczne —
Zatruta broń.............. 189
Konferencya demokratyczna.................. 189
Sprzedaż ziemi na Litwie 190
Sprzedaż Górzewa....... 190
Książki, broszury, wyd. —
Spis ludności............ 191
Szkoły w Królestwie..... 191
Kupiec...................... 191
Wiad. francuskie........ 191
Kronika....................... 191

Statut Koła Polskiego.

Stosunki w Kole Polskiem są opłakane z powodu niesłychanie namiętnej walki wewnętrznej między poszczególnemi grupami, a stanowisko Koła Polskiego wobec stronnictw parlamentarnych i przedewszystkiem wobec rządu jest niezmiernie osłabione wskutek rozbieżnych dążności, sprawiających, że w żadnej sprawie i przy żadnem głosowaniu na całość delegacyi polskiej, na wszystkie jej głosy, liczyć nie można. Dawna solidarność Koła Polskiego jest już tylko wspomnieniem, ta sławna solidarność, która stanowiła całą siłę naszej delegacyi, która sprawiała, że gdy mówił prezes Koła Polskiego wiedział rząd i wiedział parlament, że to siedemdziesięciu posłów mówi i siedemdziesiąt rąk się podniesie w głosowaniu, ta solidarność tak gorąco znienawidzona przez naszych wrogów wiedeńskich, centralistycznych i socyalistycznych, że nie mówili o niej inaczej jak z pianą na ustach i aby ją zohydzić przez całe dziesiątki lat używali osobno wymyślonej szyderczej terminologii, nazywając prezesa Koła „regimentarzem“ a posłów „mamelukami“. Dzisiaj jest rozsypka, dzisiaj ten do sasa, a tamten do lasa, dzisiaj liberum veto. Od dwu lat z górą od tego zaczyna i na tem kończy każdy poseł, ilekroć ma mówić o stosunkach wiedeńskich. Tesame skargi rozbrzmiewają bez przerwy w całej bez wyjątku prasie naszej. Zajmowała się tą bolączką Rada Narodowa, która wiosną roku ubiegłego zwołała osobne zebranie posłów i przedstawicieli różnych obozów politycznych celem naradzenia się nad tym niezdrowym stanem rzeczy. A także i Polskie Koło Sejmowe w czasie ostatniej sesyi zimowej uchwaliło jednogłośnie rezolucyę wzywającą do uspokojenia. Szkodliwe stosunki obecne zostały zatem tak powszechnie stwierdzone i potępione i tak dotkliwie dokuczyły krajowi, że czas zabrać się na dobre do zmian.

O naprawie gruntownej, o znalezieniu środka, któryby wszystko uśmierzył i wszystko pogodził, i marzyć pono nie można. Na to by chyba trzeba było z gruntu zmienić ludzi, naszych polityków mianowicie, ich usposobienia, ich pojęcia, ich interesy. Ale obowiązkiem rzeczywistym i wykonalnym jest poprawiać to, co się naprawdę da poprawić i stwarzać w miarę możności takie stosunki i normy, w których ci ludzie, tacy jacy są, jak najmniej mieliby pola do szkodliwych zapędów. Jeśli się myśli o takiem powolnem ujmowaniu w karby dzisiejszego rozpasania, w pierwszym rzędzie zwrócić się należy do sprawy statutu Koła Polskiego.

Dawny statut zmieniony został, jak wiadomo, w chwili wstąpienia ludowców do Koła Polskiego. Mianowicie delegacya ludowców i subkomitet wyznaczony przez Koło, po przyjęciu jednych a zmianie innych żądań ludowców, ustaliły d. 9. kwietnia 1908 następujące zasady wprowadzone do odpowiednich paragrafów statutu:

1. Pertraktacye z rządem i stronnictwami prowadzone być mają nie, jak dotąd, przez prezesa, ale przez prezydyum Koła Polskiego (ad § 5). 2. Zastępstwo w komisyach i delegacyach mieć będą wszystkie grupy według odpowiedniego klucza (ad § 10). 3. Wnioski zwyczajne, jeżeli znajdą w Kole odpowiednią ilość podpisów, mogą być w Izbie wnoszone, z wyłączeniem jednakże wniosków naglących lub takich, które sprzeciwiają się uchwałom Koła (ad § 11). 4. Pozostawia się posłom wolną rękę w sprawach osobistych, do których należy także uznawanie ważności mandatów, jednakże z zastrzeżeniem, że wolna ręka odnosi się w tym wypadku tylko do głosowania, nie do przemawiania w Izbie (ad § 12). 5. Solidarność Koła Polskiego pozostanie i nadal jako zasada, od której odstąpić wolno, jeżeli $^3/_5$ Koła w danym wypadku się na to zgodzi (ad § 12).

Doświadczenie dwu lat ostatnich wykazało, że, pomijając punkty 3-ci i 4-ty, odnoszące się do wniosków grupowych i spraw osobistych, trzeba jednak nanowo zastanowić się nad trzema sprawami, co do których wystąpiły rażące strony ujemne, mianowicie: 1. prezydyum zamiast prezesa, 2. wybory komisyjne wedle klucza, 3. solidarność Koła w praktyce.

Zastąpienie samego prezesa całem prezydyum w pertraktacyach politycznych oznacza właściwie ni mniej ni więcej tylko zniesienie stanowiska prezesa w Kole Polskiem. Dawny prezes jest dzisiaj, narówni z trzema wiceprezesami, tylko członkiem prezydyum. Sam nie może wdawać się w żadne układy ani porozumienia, bo należy to do całego prezydyum. Stanowisko prezesa zachowano dla spraw drugorzędnych, jak przewodniczenie na posiedzeniach Koła, podpisywanie pism Koła, przyjmowanie deputacyi do Koła, ale dla spraw pierwszorzędnych, jedynie ważnych, mianowicie dla spraw kierownictwa politycznego stanowisko to nie istnieje. Cierpieć na tem musi polityka Koła. Jeśli dla jakiejś sprawy politycznej chce

się uzyskać przychylne stanowisko rządu lub stronnictw, trzeba przedewszystkiem wystąpić jasno, jednolicie i stanowczo. Dalekie są od tego dzisiejsze wystąpienia prezydyum Koła Polskiego. I trudno aby było inaczej skoro w każdej niemal sprawie np. p. Stapiński ma inne zdanie niż p. Głąbiński i jeżeli idzie na konferencyę, to właśnie na to, aby to zaznaczyć. Tak było np. przez całe długie miesiące, gdy w parlamencie politykowała przeciw rządowi unia słowiańska i gdy p. Stapiński wobec rządu zachwiewał pewność co do stanowiska Koła swemi groźbami, tak że rząd musiał myśleć o zjednywaniu sobie Rusinów, a wobec stronnictw słowiańskich rozbudzał złudne nadzieje bloku słowiańskiego, tak że przestrogi Koła nie odnosiły należytego skutku. Co więcej, trudno wymagać od stronnictw a przedewszystkiem od rządu, aby mając przed sobą aż czterech członków prezydyum, rozmaicie usposobionych, był zbyt otwarty i na konferencyach takich naprawdę odsłaniał swe zamiary. Z tego wynika, że z pewnością dawni prezesi Koła o planach politycznych lepiej bywali powiadamiani w pojedynkę niż obecnie prezydyum Koła we czwórkę, czyli że teraz delegacya nasza od właściwego steru politycznego trzymana jest, przynajmniej często, dalej niż w czasach dawniejszych. Jest zatem rzeczą pewną, że należy dążyć do przywrócenia dawnego stanu rzeczy. I tak w niejednej sprawie prezes Koła będzie mógł pójść nie sam ale wraz z innymi członkami prezydyum, jeśli to będzie wskazane lub dogodne. Ale, naogół biorąc, dla jednolitości w kierownictwie naszej polityki wiedeńskiej przywrócenie stanowiska prezesa Koła Polskiego nie tylko dla ceremonii ale i dla polityki jest rzeczą konieczną.

Wybory do komisyi parlamentarnych oraz do delegacyi dla spraw wspólnych austro-węgierskich wedle klucza zastosowanego do siły liczebnej każdej grupy są nie tylko niedorzeczne ale naprawdę szkodliwe. Jeśli chodzi o komisyę parlamentarną Koła lub o jego prezydyum, można uznać, że każda grupa chce mieć swych przedstawicieli w tych ciałach kierujących. Ale w komisyach parlamentarnych, przygotowujących ustawy gospodarcze, społeczne, oświatowe, polityczne, chodzi przedewszystkiem o to czy się ktoś na tych sprawach rozumie, a nie o to czy jest konserwatystą, ludowcem, demokratą, stojałowczykiem i t. d. jak dobry los zdarzy. Jest rzeczą powszechnie wiadomą (zauważyły to także pisma wiedeńskie), że udział posłów polskich w komisyach maleje, że, poza niektórymi wyjątkami, mało tam znać ich pracę, że nawet nie stawiają się na posiedzenia komisyi, co w znacznej mierze przypisać należy tej właśnie okoliczności, że na sprawach opracowywanych tam nie rozumieją się. A jednak tych prac komisyjnych lekceważyć nie można, bo tam wyrabiają się i tam dają się poznać znawcy maszyny państwowej, tam dokonywa się prawdziwa, szczegółowa, kontrola parlamentarna, tam rząd i stronnictwa uczą się szanować parlamentarzystów i stamtąd po kilku lub kilkunastu latach pójdzie opinia o tem, cośmy warci w ogólnej pracy parlamentarnej, a przedewszystkiem na ustawach, które wyjdą z komisyi, okaże się, gdy wejdą w życie, czy było komu dopilnować w komisyi interesów naszego kraju. Dzisiaj, pod panowaniem klucza partyjnego, niezawsze można posłać do komisyi posłów najodpowiedniejszych i niektóre posterunki uważa się z góry za stracone. Bez wielkiej ujmy dla stronnictw a z wielką korzyścią dla kraju, co się dopiero po kilku latach dobitnie okaże, można i należy znieść klucz o ile chodzi o komisye parlamentarne.

Sprawa solidarności Koła Polskiego jest najpoważniejszą i przedstawia się bodaj najtrudniej. Bo nie chodzi tu już tylko o zmiany statutowe wprowadzone na żądanie ludowców, ale o doniosłe zmiany w postępowaniu praktycznem, które w obecnem Kole zakorzeniły się i stały się chlebem codziennym. Bo co do statutu, ludowcy żądali pierwotnie, aby solidarność obowiązywała tylko wtedy, jeżeli $^2/_3$ Koła daną sprawę sporną uzna za narodową, ale Koło na to się nie zgodziło i postanowiono negatywnie, że solidarność nie obowiązuje, jeżeli $^3/_5$ Koła uzna, że dana sprawa nie jest narodową. Takie zabezpieczenie wydaje się dostatecznem i rzeczywiście nie było w ostatnich dwu latach wypadku, w którym z tego względu możnaby było narzekać na statut. Ale i dawny statut Koła pozwalał na to, by poseł, którego przekonaniu pewne głosowanie nie odpowiadało, nie mogąc głosować przeciwnie, mógł jednak nie wziąć udziału w głosowaniu. Za dawnych czasów wypadki takie były wogóle bardzo rzadkie, a jeżeli się zdarzały, to nie głosował conajwyżej jakiś jeden lub dwu posłów (przy uchwalaniu sprawy tak zasadniczej jak reforma wyborcza, czterech). Wówczas było to zatem pojmowane jako furta ostateczna dla tych, którzy jakiegoś głosowania nie mogli pogodzić wyjątkowo żadną miarą ze swem przekonaniem osobistem. Teraz dzieje się inaczej: nie głosuje się masowo. Np. ludowcy w kilku głosowaniach gromadnie opuścili salę. Tu już nie chodzi o przekonania osobiste, ale o to, że karność partyjna jest większa niż karność wobec Koła Polskiego. I to właśnie jest stan rzeczy poprostu niemoralny. A jakie są jego skutki na terenie wiedeńskim wiemy aż nadto dobrze. Ilekroć bowiem chodzi o jakąś sprawę poważniejszą, niewiadomo na jaką właściwie ilość głosów z Koła Polskiego można liczyć: czy na 70, czy na 40, czy jeszcze nawet na mniej. Już dzisiaj rząd wie i stronnictwa wiedzą, że umówiwszy się z Rusinami, mogą liczyć na 30 głosów pewnych, a umawiając się z Kołem Polskiem mogą się grubo pomylić i dostać ostatecznie niewiele ponad 30 głosów. Taki stan rzeczy bardzo osłabia naszą przewagę parlamentarną nad Rusinami w praktyce i wogóle umniejsza znaczenie Koła Polskiego w Izbie. I tu tkwi najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla naszej polityki wiedeńskiej. Dawna furta nie głosujących, rzadko uczęszczana i niemal zapomniana, stała się dzisiaj, w nowych stosunkach, szeroką bramą masowej dezercyi, bramą, przez którą ucieka także coraz wyraźniej siła i znaczenie Koła Polskiego. Nowe stosunki wymagają nowych postanowień. Wobec dzisiejszych praktyk partyjnych, solidarność Koła Polskiego i jego ważkość liczebna nie będą zabezpieczone, jeżeli się nie postanowi, że liczba posłów, upoważnionych do opuszczenia sali przy głosowaniu,

nie może nigdy przenosić n. p. pięciu. Jeśli ktoś koniecznie będzie chciał zaznaczyć wobec kraju stanowisko swoje lub swej partyi, będzie mógł skorzystać z tego upoważnienia i odpowiednio je w pismach objaśnić. Ale poważny komplet Koła Polskiego powinien być zawsze zapewniony. Inaczej zejdziemy w Wiedniu na dziady.

Powrót do dawnego statutu Koła i przystosowanie go do dzisiejszych warunków wydają się zatem konieczne w sprawach następujących: przywrócenie stanowiska prezesa w Kole Polskiem w pertraktacyach politycznych, zniesienie klucza partyjnego w wyborach do komisyi parlamentarnych, ograniczenie do minimum prawa opuszczania sali w czasie głosowania. Przemawiają za tem smutne doświadczenia i przemawiają jeszcze potężniej, wszystkim już widoczne, złowrogie groźby na przyszłość. Karność może być przykra dzisiaj tym a jutro tamtym, bo zawsze ktoś będzie w mniejszości, ale dla dogodzenia sobie nikt nie ma prawa sprzeciwiać się zabezpieczeniom, bez których Koło Polskie skutecznie działać i interesów kraju bronić nie może.

Koło Sejmowe, które i tym razem będzie musiało pomówić o rozterkach wiedeńskich, uzna zapewne, że czas zabrać się do naprawy. Jako najwyższa nasza instancya polityczna może zwrócić się do Koła Polskiego z wezwaniem, by przeprowadziło ono zmiany konieczne w swym statucie. Wniosek grona posłów, przedstawiony w tym celu pod obrady Koła Sejmowego, nie może nie znaleźć ogólnego poparcia wśród posłów i w całej naszej opinii obywatelskiej.

Przyszły spis ludności i nasze wobec niego zadania.

I. Wstęp. Tylko jeszcze 3 miesiące dzielą nas od terminu spisu ludności, który jak wiadomo odbędzie się 31. grudnia bieżącego roku. Krótki to przeciąg czasu wobec ogromu zadań, które muszą być spełnione, jeżeli w tej zbliżającej się kampanii jednodniowej nie mamy ponieść klęski. Już oddawna bowiem na wschodzie i zachodzie nieprzyjazna nam agitacya czyni starania i przygotowania, by dla siebie zagarnąć jak najwięcej dusz, co oznacza zmniejszenie naszej siły liczebnej, uszczuplenie naszego stanu posiadania. Czas więc najwyższy, by i z polskiej strony zwrócono uwagę na tak doniosłą i ważną sprawę i by wszczęto planową i energiczną akcyę celem sparaliżowania usiłowań żywiołów nam wrogich i celem osiągnięcia możliwie korzystnych i prawdzie odpowiających wyników.

Jeżeli w tym kierunku chcemy rozpocząć działalność owocną, to niewątpliwie dokładnie zapoznać się musimy z przedmiotem spisu ludności, kto go przeprowadza, jak się spis odbywa, dalej co jest przedmiotem dochodzeń przy spisie, wreszcie rozważyć należy, co nam czynić wypada, jakie poczynić przygotowania i jakie stosować środki, by możliwe, czekające nas straty zredukować do minimum, a uzyskać możliwie korzystny, rzeczywistości odpowiadający obraz stosunków i sił ludności polskiej. Znajomość tych spraw dla każdego, chcącego brać udział w konskrypcyi lub chcącego przyczynić się w jakikolwiek sposób do udania się wielkiego dzieła, jest konieczną i niezbędną, dla tego poświęćmy im w następnem naszą uwagę.

II. Ustawa o spisie ludności z r. 1869. Obliczenie ludności w Austryi odbywa się na podstawie ustawy z dnia 29. marca 1869 r. (L. 67 D. P. P.). Ustawa ta podaje nie tylko, jakie wiadomości mają być zbierane, ale reguluje także szczegółowo cały tok czynności spisowych od przygotowującego spis numerowania domów aż do zestawienia tablic ostatecznych. Naturalnie, że takie szczegółowe, mocą ustawy obdarzone przepisy utrudniają wprowadzenie zmian i ulepszeń, jak tego rozwój nauki, postęp czasu i potrzeby życia wymagają. Lecz z drugiej strony peryodycznie powtarzające się spisy zawarowane mają w ten sposób jednaką podstawę, wskutek czego ich rezultaty są ze sobą porównalne i dają nam należyty pogląd na rozwój stosunków ludności.

Ustawa z r. 1869 postanawia, że co lat 10 ma mieć miejsce spis ludności; dotychczas na mocy tej ustawy dokonano czterokrotnie spisu i to zaraz w r. 1869, dalej 1880, 1890 i 1900; tegoroczny więc spis będzie piątym z rzędu. Jak z wydanych już rozporządzeń i ogłoszonych formularzy wynika, nie odbiega on w żadnych punktach zasadniczych od spisów dawniejszych. Nowością są tylko dwie rzeczy znaczenia gospodarczego i społecznego. Po raz pierwszy mają być w całem państwie liczone budynki mieszkalne z podaniem ich przeznaczenia, czy służą wyłącznie jako mieszkania, czy też używane są także do celów rolniczych, przemysłowych, publicznych i innych. Odpowiedzi na te pytania mają dać ogólną statystykę domów. Drugą nowością są pytania, odnoszące się do zmiany zawodu. Każda jednostka obok zawodu i stanowiska społecznego posiadanego 31. grudnia 1910 r. ma podać także zawód swój i stanowisko społeczne z przed trzech lat t. j. z 31. grudnia 1907 r. Wiadomości te mają rzucić światło na zachodzące zmiany zawodu i stanowiska społecznego, w szczególności na przypływ ludności rolniczej do przemysłu i odwrotnie, dalej na przejścia ze stanowisk niesamodzielnych do samodzielnych i odwrotnie. Są to niewątpliwie kwestye ciekawe, ale obciążają one i komplikują zbytnio spis, który zawierać powinien tylko pytania jasne, proste, a z nich tylko najpotrzebniejsze.

Poza wymienionemi dwiema nowościami spis przyszły w niczem różnić się nie będzie od ubiegłych. Wspomnieć tylko jeszcze należy, że 3 szczegóły, będące przedmiotem dochodzeń w latach dawniejszych, a nie uwzględnione w r. 1900, znalazły ponownie umieszczenie w spisie tegorocznym. Są to rubryki, odnoszące się do skonstatowania liczby ślepych i głuchoniemych, dalej rubryki, dotyczące posiadania domów i własności ziemskiej i wreszcie w dziale spisu zwierząt domowych pytania co do nazwiska, miejsca zamieszkania i przynależności państwowej właścicieli bydła. O potrzebie

i przydatności szczegółów tych da się pewnie — z wyjątkiem ostatniego — stwierdzić to samo, cośmy powiedzieli o statystyce budynków mieszkalnych i o zmianach zawodu.

III. Kto przeprowadza konskrypcyę? Obowiązek obliczenia ludności wkłada ustawa na gminy, obszary dworskie i władze polityczne. Organa te więc przeprowadzają konskrypcyę ludności z wyjątkiem osób, będących w czynnej służbie wojskowej, których spisywanie jest rzeczą władz wojskowych.

Zakres działania gminy, wzgl. obszaru dworskiego zależny jest od tego, czy ciała te przeprowadzają całkowite obliczenie ludności czy tylko częściowe. Stolice kraju, gminy o własnym statucie i wreszcie gminy i obszary dworskie, którym polityczny rząd krajowy ze względu na ich przydatność poruczy tę czynność, dokonywują całkowitego obliczenia ludności. Znaczy to, że po skończonej czynności spisowej gminy te obowiązane są z list spisowych układać tablice, mianowicie przeglądy miejscowości, dalej przeglądy gminy wzgl. obszaru dworskiego, przeglądy te podpisywać i wraz z listami spisowemi odsyłać je wcześnie starostwu. Reszta gmin, t. j. gmin, nie przeprowadzających całkowitego obliczenia ludności, nie jest obowiązana do układania przeglądów; czyni to starostwo samo na mocy arkuszy spisowych przez zwierzchność gmin nadesłanych.

Tak mówi ustawa, a jak wygląda praktyka? Na 6876 gmin miejscowych w kraju naszym w r. 1900 tylko 162 gminy przeprowadziły całkowite obliczenie ludności, 1565 zaś współdziałały, to znaczy wypełniły arkusze spisowe, lecz nie zestawiły przeglądu miejscowości i gminy, przeważna zaś większość 5149 — ściśle (75%) $^3/_4$ gmin nie miały żadnego udziału w czynnościach spisowych[1]). Tu cały spis przeprowadziło starostwo za pomocą ustanowionych przez siebie organów, załatwiając wszystkie czynności ze spisem połączone. W praktyce zatem prawie całego spisu dokonywują starostwa.

Starostwa mają także nader ważny obowiązek kontrolowania i rewizyi rzeczowej operatów spisowych. Zadanie to bardzo ważne, stanowiące o wynikach całego dzieła. O ile starostwa dostrzegą jakieś błędy lub daty nieprawdopodobne, powinny na miejscu robić dochodzenia, ewentualnie zarządzić ponowny spis. Nie zawadzi dopominać się publicznie, by starostwa właśnie ten obowiązek spełniały jak najsumienniej, aby w porównaniu z ubiegłymi spisami nie było w datach jaskrawych sprzeczności i rażących błędów, jakie często napotkać można w cyfrach poprzednich konskrypcyi. Kontrolujący operaty spisowe powinni zatem mieć przed sobą także daty dawniejszych spisów i z nimi porównywać wyniki spisu tegorocznego.

Po sprawdzeniu danych i zestawieniu przeglądów miejscowości i gmin, układają starostwa przeglądy powiatowe i odsyłają je namiestnictwu, które po kontroli rachunkowej odsyła je w ciągu miesiąca czerwca komisyi centralnej statystycznej w Wiedniu dla ułożenia przeglądu krajów i państwa i ogłoszenia ich drukiem. Przeglądy te, wygotowywane przez władze statystycznie nie wyszkolone, ograniczają się tylko do ważniejszych danych, których zestawienie nie nastręcza większych trudności. Aby jednak wyczerpać całe bogactwo wiadomości złożonych w listach spisowych od r. 1890 przesyła się po ułożeniu przeglądów cały materyał spisowy komisyi centralnej statystycznej, która go opracowuje po raz drugi, ale dokładniej, szczegółowiej i wszechstronniej.

Nawiasowo nadmienię jeszcze, że ostatni spis w Austryi kosztował $3^1/_2$ mil. (3,571.419 K), przedostatni $2^3/_4$ miliona (2,706.439 K), tegoroczny więc pochłonie prawdopodobnie sumę 4 milionów. Przeprowadzenie spisu ostatniego w Galicyi kosztowało 640 tysięcy (638.927) K. Z sumy tej przypada na wydatki gmin przeszło $^1/_2$ miliona (512.609), w tem głównie wynagrodzenie komisarzy konskrypcyjnych; starostwa na rewizyę i zestawienie przeglądów powiatowych wydały 75 tysięcy (73.887), namiestnictwo zaś 50 tysięcy (52.431 K)[1]).

IV. Czynności przygotowawcze. Czynności przygotowawcze do obliczenia ludności obejmują:

a) numerowanie domów,
b) przygotowanie dokumentów przez ustawę wymaganych,
c) podział pracy.

Konskrypcya odbywa się według domów, dlatego każdy dom powinien mieć numer. Budynki mieszkalne ponumerowane zostały przy dawniejszych spisach, obecnie więc rozchodzić się tylko może o ewentualne uzupełnienie numerowania; zarządza je zwierzchność gminna na koszt właściciela domu.

Najważniejszymi dokumentami, wymaganymi przy spisie, są wyciągi metrykalne dla krajowców płci męskiej, którzy kończą 20. rok życia lub też w następnych latach aż do przyszłego spisu wiek ten osiągną. Obowiązkiem naczelnika gminy jest postarać się, aby metryki te, które urzędy parafialne wszystkich wyznań obowiązane są wydawać bezpłatnie, jeszcze przed rozpoczęciem konskrypcyi, były przygotowane. Metryki te dołączone być muszą do arkuszy spisowych i służą dla celów wojskowych. Z innych dokumentów potrzebne są te, których okazania komisarz konskrypcyjny w wątpliwych wypadkach celem stwierdzenia ustnych podań ludności zażądać może. Dokumenty te są różne jak: karta przynależności, paszporty, metryka chrztu, metryka ślubu, dekreta nominacyjne, dekreta koncesyjne wzgl. karty przemysłowe i t. d.

Wreszcie trzecią czynnością przygotowawczą jest należyty podział pracy, aby konskrypcya możliwie szybko przeprowadzona być mogła. Należy tu dotąd głównie ustanowienie odpowiedniej ilości komisarzy spisowych i przydzielenie im stosownej, przedewszystkiem nie za wielkiej liczby domów, tak, aby z łatwością w jednym dniu czynność spisową mogli ukończyć.

[1]) Patrz Statistische Monatschrift 1905. Der Arbeits- u. Kostenaufwand der Volkszählung vom 31. Dez. 1900.

[1]) Patrz Statistische Monatschrift 1905. Der Arbeits- u. Kostenaufwand der Volkszählung vom 31. Dez. 1900.

V. Komisarze konskrypcyjni. Spisywania ludności dokonuje albo ludność sama albo komisarze konskrypcyjni.

W miastach o własnych statutach (w Galicyi Lwów i Kraków), ponadto w miejscowościach znaczniejszych, gdzie czynność konskrypcyjną załatwiają całkowicie gminy, spisu dokonują lokatorowie mieszkań za pomocą list spisowych, zwanych kartami oznajmującemi. Każdy właściciel domu lub jego zastępca otrzymuje tyle kart oznajmujących, ile jest partyi w jego domu mieszkających. Obowiązkiem każdej partyi mieszkającej jest, doręczoną sobie kartę oznajmującą należycie wypełnić i oddać następnie właścicielowi domu, który ją doręcza zwierzchności gminnej. Za partye nie umiejące czytać i pisać wypełnia kartę oznajmującą właściciel domu lub jego zastępca. Podczas ostatniego spisu używano kart oznajmujących, gdzie więc ludność sama się liczyła, w Galicyi tylko w 16 większych miastach; obecnie miast tych ma być 32, mianowicie Lwów i Kraków i 30 miast podlegających ustawie gminnej z r. 1889, z nich 19 położonych jest w Galicyi wschodniej, 11 w Galicyi zachodniej.

We wszystkich innych gminach kraju ludność spisywaną będzie przez komisarzy konskrypcyjnych. Komisarze używają do spisywania ludności t. zw. arkuszy spisowych, które tylko co do nazwy, zresztą w niczem innem nie różnią się od wymienionych co dopiero kart oznajmujących.

Obowiązkiem komisarza konskrypcyjnego jest, całkowicie i dokładnie wypełnić arkusze spisowe, które mu doręczy naczelnik gminy wzgl. starostwo. Od należytego spełnienia tego zadania zależy wynik spisu, warto więc się zastanowić, kto ustanawia komisarza konskrypcyjnego i kto nim być może.

Komisarza konskrypcyjnego ustanawia gmina albo obszar dworski pod własną odpowiedzialnością. Gdyby więc w jakiejś gminie wskutek wadliwości operatów konskrypcyjnych ponowny spis musiał mieć miejsce, to koszta spisu ponosi odnośna gmina. Wyznaczając zatem komisarzy konskrypcyjnych naczelnik gminy winien rozważyć, czy wogóle gmina jest zdolna przeprowadzić spis przez miejscowe siły. Jeżeli nie, winien wcześnie złożyć takie oświadczenie w starostwie, które w takim razie samo zamianuje komisarzy konskrypcyjnych i uskuteczni stosowny podział czynności. Jednakże i zamianowanego już przez gminę komisarza ma starostwo prawo usunąć, jeżeli go uważa za niedostatecznie uzdolnionego do poruczonej mu czynności. Wobec znanych stosunków w kraju naszym można przyjąć za normę, że komisarzy konskrypcyjnych mianują starostwa, przynajmniej dotychczas tak bywało.

Zachodzi jeszcze pytanie, kto może być komisarzem konskrypcyjnym? Ustawa opiewa, że ma to być osoba przydatna, to jest posiadająca odpowiednie uzdolnienie. Księża, urzędnicy, nauczyciele wchodzą głównie w rachubę, dalej inne osoby, dostatecznie wykształcone, o których przypuszczać można, że, pojmując doniosłe znaczenie konskrypcyi, będą się poczuwać do jak najgorliwszego spełnienia swego zadania.

VI. Co jest przedmiotem dochodzeń przy spisie ludności? Nowoczesne spisy ludności nie poprzestają na samem skonstatowaniu liczby mieszkańców i nie są właściwie spisami lecz opisami ludności. Przedstawiają one nam ludność pod najróżniejszymi względami, więc demograficznym, ekonomicznym, socyalnym, oświatowym, wyznaniowym, narodowym. Szczególnie w Austryi spis jest bardzo obszerny, dotyczy on także przedmiotów, które w innych państwach bada się za pomocą osobnych spisów. Przedmiotami tymi (poza stosunkami ludności) są spis mieszkań i domów, dalej spis zawodowy i po trzecie spis najważniejszych zwierząt domowych.

Stosunki mieszkaniowe bada się jednakże tylko w większych miastach i to w jednych mniej, w drugich bardziej szczegółowo. We Lwowie, Krakowie i Podgórzu odbywa sie rozciągłe opisanie mieszkań i domów, zaś w miastach podlegających ustawie z r. 1889 nastąpi ograniczone opisanie stosunków mieszkaniowych; w r. 1900 to ograniczone opisanie mieszkań miało miejsce tylko w 11 miastach.

Główne stawiane tu pytania dotyczą: ilości zamieszkujących mieszkanie rodzin i osób, części składowych mieszkania, gdzie się mieszkanie znajduje, jaka jest wysokość czynszu i czy używa się mieszkania wyłącznie do celów mieszkalnych, czy także do celów przemysłowych. Poza opisem stosunków mieszkaniowych w większych miastach nastąpi w tym roku po raz pierwszy we wszystkich gminach, jak już na wstępie wspomniałem, spis domów, który umożliwić ma zestawienie statystyki domów całego państwa.

Wielkie znaczenie dla ludności mają zwierzęta domowe. Spis bada więc, jaka jest ich ilość czyli szczegółowo pyta się, wiele jest koni, rogacizny, osłów, mułów i mułoosłów, kóz, owiec, świń, uli i drobiu. Przy koniach, rogaciźnie, owcach i nierogaciźnie wymaga się podania także płci i wieku.

Do tegorocznego spisu wstawiono również rubryki ze spisów dawniejszych, lecz opuszczone w r. 1900 a odnoszące się do właścicieli bydła; ma być podane ich nazwisko, zawód, miejsce zamieszkania, przynależność państwowa i ilość posiadanych przez nich sztuk zwierząt domowych.

Jak wynika z formularza arkusza spisowego, przy spisie badana bywa ludność co do stosunku do głowy rodziny, następnie co do płci, wieku, miejsca urodzenia, religii, stanu familijnego, języka towarzyskiego, umiejętności czytania i pisania, ułomności cielesnych, dalej co do zawodu głównego i ubocznego, co do posiadania domów i własności ziemskiej i wreszcie co do chwilowego lub stałego pobytu w gminie. Odpowiedzi na te pytania dają nam poznać ludność pod rozmaitymi względami, dowiadujemy się o składzie rodziny, o płci, wieku i miejscu pochodzenia ludności, dalej o jej stosunkach wyznaniowych, narodowościowych, o stopniu oświaty, źródłach dochodu i uwarstwieniu społecznem i t. d. Przez łączenie ze sobą różnych rubryk otrzymujemy dalsze wiadomości, potrzebne państwu dla celów administracyjnych i ustawodawczych, społeczeństwu zaś jakby w zwierciadle przedstawiają

jego stan i rozwój i są punktem wyjścia dla usiłowań i pracy na drodze postępu materyalnego i moralnego.

Spis odnosi się do całej ludności obecnej tak obywateli austryackich jak i obcych poddanych. Ktokolwiek w dniu 31. grudnia 1910 w pewnym domu zamieszkiwać będzie bądź stale, bądź chwilowo jako gość lub podróżny, musi być w arkuszu spisowym uwidoczniony. Prócz tego zapisuje się także, aby poznać stan i skład rodziny, osoby nieobecne, należące do rodziny i jeszcze nie samodzielne. Jeżeli więc ktoś zdala przebywa od swej rodziny, stale czy chwilowo, to musi on być w gminie swego pobytu zapisany jako obecny, zaś w gminie, gdzie jest jego rodzina, jako stale lub chwilowo nieobecny.

Przedziałki arkusza spisowego wypełnia się dla wszystkich osób na arkuszu się znajdujących. Wyjątek stanowi tylko przedziałka: język towarzyski; w niej zapisuje się język tylko osób używających obywatelstwa austryackiego, u obcokrajowców rubryka ta pozostaje niewypełnioną. Język zapisuje się ten, którego osoba dana używa w zwykłem obcowaniu, lecz tylko jeden z następujących: niemiecki, czeski-morawski-słowacki, polski, ruski, słoweński, serbski-kroacki, włoski-ladyński, rumuński i węgierski. Co do osób, które z powodu niemowlęctwa, wad cielesnych lub umysłowych nie używają właściwie żadnego języka, zapisać należy ten z powyższych języków, który ze względu na stosunki przyjąć wypada za język towarzyski tychże osób i który ich rodzice lub zastępcy tychże podadzą.

Za dalekoby nas prowadziło, gdybyśmy chcieli objaśniać poszczególne rubryki. Zresztą jest to zbytecznem, ponieważ tak do kart oznajmujących jak i arkuszy spisowych dołącza się instrukcye, zawierające szczegółowe objaśnienia co do każdej przedziałki. Zwróćmy się natomiast do drugiej części naszych wywodów, do rozważenia zadań, które nam spełnić należy, aby spis tegoroczny nie wypadł na naszą niekorzyść. (D. n.)

Dr. Marcin Nadobnik.

Zamek w Poznaniu.

Uroczystość otwarcia zamku królewskiego pruskiego w Poznaniu d. 21. sierpnia była wypadkiem politycznym, którego oczekiwano nie bez naprężenia i przy którego sposobności mogło paść sporo światła na usposobienie obu walczących obozów, polskiego i niemieckiego.

Ludność polska zachowała się wobec przyjazdu cesarza niemieckiego spokojnie i chłodno. Starano się zrobić wszystko co można było celem niedrażnienia ale też nic ponadto: oddać cesarzowi co cesarskiego. Jak wiadomo, już na parę miesięcy przed uroczystościami, koło radzieckie polskie w Poznaniu głosowało za funduszami na dekoracyę miasta. Wnet potem nastąpiło rozgłośne owo głosowanie posłów polskich w Landtagu pruskim za podwyższeniem listy cywilnej królewskiej. Gdy na obiad galowy zaproszono także dwudziestu kilku Polaków, zasiadających w rozmaitych ciałach i organizacyach mniej lub więcej urzędowych (w czem dwu włościan), jawili się prawie wszyscy (do trzech nieobecnych należał podobno ks. prałat Jażdżewski, prezes Koła Polskiego w Landtagu). Po zatem jednak i pisma niemieckie nie wahały się stwierdzić „nieobecność szerokiej masy ludności polskiej“ w uroczystościach. W powitaniu cesarza przed zamkiem nie wzięli udziału radni polscy. Zaś wedle statystyki zorganizowanej przez *Kuryer Poznański*, w dekorowaniu i iluminowaniu domów wzięło udział koło 250 rodzin polskich na kilkanaście tysięcy. Pisma nasze, wszelkiej barwy, były powściągliwe i przestrzegały przed rojeniami, do których zresztą nikt nie był skłonny.

Więcej wynurzeń było ze strony niemieckiej, bo pisma niemieckie, omawiając uroczystość, rozwijały swe zasadnicze poglądy na sprawę polską, a w głosach tych, zapisywanych w miarę pojawienia się w prasie polskiej, głównie w *Dzienniku Poznańskim*, gra cała skala tonów: obok niektórych spokojnych i pojednawczych, wiele napastliwych, butnych, szyderczych, mściwych i obłudnych.

Same mowy cesarza nie otwierały zbyt szerokich widoków i nie nadawały się do snucia wniosków w jakąkolwiek stronę. W pierwszej, u bram zamku, jedyne zdanie o zabarwieniu politycznem, obok wzmianki o „monarszej opiece, którą ja i moi następcy na tronie otaczać będą każdą uczciwą pracę“, brzmiało: „Niech nowa rezydencya ze swojemi siostrzycami w kraju współubiega się w wierności dla cesarza i państwa, w miłości króla i ojczyzny i niech będzie i pozostanie podporą i rozsadnikiem niemieckiej kultury i niemieckich obyczajów“. W drugiej, obiadowej, był zwrot o „mojem monarszem zainteresowaniu się tą piękną dzielnicą niemiecką, która pod berłem mojej dynastyi doszła do pięknego rozkwitu“. Zasadniczym rysem tych mów było zatem zupełne pominięcie istnienia Polaków w tej pięknej dzielnicy i gruba wątpliwość co do tego, czy w pojęciu „uczciwej pracy“ może się zmieścić jakakolwiek praca polska. Wzmianka o „prowincyi niemieckiej“ nasunęła nawet znanemu politykowi H. von Gerlach'owi następujące skromne uwagi: „Niemcy dzielą się na państwa związkowe, a nie na prowincye. Państwo związkowe Prusy dzieli się coprawda na prowincye. Wobec tego oczekiwać należało, że cesarz mówić będzie o pięknej pruskiej prowincyi. Jeżeli pomimo to mówił o niemieckiej prowincyi, to niewątpliwie miał na myśli narodową treść wyrazu niemiecki. Ale właśnie tutaj budzą się pewne wątpliwości. Poznańskie wybiera 15 posłów do parlamentu. W tej liczbie jest 11 Polaków a tylko 4 Niemców. Poznańskie więc nie jest pod względem narodowości niemiecką prowincyą, lecz prowincyą o narodowości mieszanej, przy czem żywioł polski przeważa znacznie“. W każdym razie mowa ta nie była podobna do niektórych poprzednich cesarza Wilhelma II i nie zawierała żadnych gróźb wyraźnych przeciw Polakom. To odebrało jej wiele wdzięku dla spragnionych serc hakatystów, którzy na pewien czas przed uroczystością starali się podpowiadać co w niej być powinno, napomykali o wywłaszczaniu i o stolicy arcybiskupiej i byli pewni,

że, jak pisała *Schlesische Zeitung*, „treść jej nie będzie się podobała *Germanii* i *Kölnische Volkszeitung*“ t. j. pismom centrowym.

Więcej już pola do uwag politycznych dawało zagadnienie do czego właściwie ma służyć i co ma oznaczać nowo wybudowany zamek. Na kilkanaście dni przed otwarciem go pisała *Germania*: „Zwał kamieni, chociażby najartystyczniej i najwspanialej był ustawiony, nie może naturalnie nic pomódz idei niemieckiej, państwowej i monarchicznej. Z tego powodu od samego początku była mowa o tem, że jeden z książąt krwi stale ma w zamku tym rezydować. I książę taki mógłby w Poznaniu, ani pustej ani brudnej dziurze, znaleźć pobyt miły. Obawiamy się jedynie, że życie uprzykrzyliby mu nie Polacy ale Niemcy. Gdyby miał działać dla niemczyzny, musiałby się starać o zjednanie Polaków, zapraszać wybitne osobistości, jednem słowem być dla nich uprzejmy. Co powiedzieliby na to nasi hakatyści? Zaczęliby z pewnością krzyczeć, że zbyt uprzejmym jest dla Polaków, że pozwala się oczarować i opłątać wrodzoną im gładkością, że przenosi ich nad Niemców że popadł całkowicie w ich ręce i polskość wzmacnia“. Że pismo katolickie nieźle zna usposobienie swych hakatystycznych rodaków, świadczyć mogły uwagi, które niemal równocześnie ukazały się w oddanych polityce pruskiej *Münchener Neueste Nachrichten*: „Skoro więc cesarz od czasu do czasu w nowym zamku poznańskim z dworem swym przebywać będzie, lub też osadzi tam swego syna, wtedy Polacy starać się będą, aby swoją rycerskość i wybitne formy towarzyskie w jak najlepszem przedstawić świetle, a za Polakami zjawią się oczywiście centrowcy“. Pismo to nie jest zresztą wolne od zadziwiających upojeń olśnienia mieszkańców tej ziemi jak się to czasem praktykuje wobec plemion pół-dzikich, i upaja się wrażeniami chwili gdy „sam cesarz, osobiście, otoczywszy się całą wspaniałością i blaskiem cesarskiego majestatu pobłogosławi zamek cesarski, który z jego cesarskiego rozkazu i t. d.“ W przeddzień otwarcia *Dresdener Nachrichten* stwierdzając, że „dziś cały naród niemiecki, także Niemcy południowe, o ile nie należą do obozu centrowego, upatrują w pruskiej politycy kolonizacyjnej pierwszorzędne dzieło kultury“, nie mają wątpliwości co do dziejowego znaczenia uroczystości: „Jeżeli więc jutro na zamku cesarskim w Poznaniu powiewać będzie sztandar cesarski, to niechaj to będzie znakiem dla wszystkich mieszkańców, tak Polaków jak i Niemców, że kresy o które toczy się walka, są niemieckimi i na zawsze pozostaną niemieckimi, że na granicy Niemiec stać będzie na straży syn cesarza przeciw sarmackim zapędom oderwania się: Poznań stał się rezydencyą niemiecką“. W wiązance listów na dzień otwarcia ogłoszonych w *Posener Tageblatt*, znalazły się i myśli prezydenta Reichstagu, który, nawołując, by zamek cesarski w Poznaniu był przestrogą dla polskich burzycieli porządku a dla niemieckich stróżów pokoju stałą ostoją“, nie bez wzruszającego smętku wzdycha: „A przecież o ile mógłby ten kraj być bogatszym i szczęśliwszym, gdyby chciał być uczciwie pruskim i niemieckim“. Nierozumny ten kraj może natchnąć nie tylko litością ale i złością i w takiem to uniesieniu nastroił lutnię jakiś Adolf Bertels z Weimaru do takiej oto szlachetnej pobudki bojowej: „Vorwärts Deutsche, auf nach Osten! — Vorwärts, auf, dem Morgen zu! — Lasset Schwert und Pflug nicht rosten, — Lasst dem Polen keine Ruh. — Polen ist ja doch verloren, — Nimmermehr wird es erstehen — Deutschland ist ewig neugeboren — Kann erst mit der Welt vergehen“. W kraju Schillera, tego licho natchnionego poety, który wysławiał patryotyzm Wilhelma Tella skierowany przeciw Niemcom, i poezya się udoskonala. Ale prof. Dr. Georg Witkowski z Lipska woli raczej pięknie dostosowany do nowego zamku cytat z „Rheingold“ Wagnera: „Durch Vertrag zähmt' ich — Ihr trotzig Gezücht — Dass sie die heere — Halle mir schufen — Die steht nun dank den Starken“. Żeby samo ujarzmione zuchwałe plemię polskie wzniosło ten gmach wspaniały, to zbyt łaskawa przesada, ale że są w tem i polskie pieniądze podatkowe, to prawda.

W sprawie ogólniejszych widoków na przyszłość co do polityki polskiej, wobec pogłosek o zmianach, pisała bliska rządowi *Kölnische Zeitung*: „Kto ma trzeźwy i spokojny pogląd na całą sytuacyę, która powstała w Prusiech przez sprawę polską, ten może tylko konkludować, że zmiany nie można oczekiwać, ponieważ jest ona wprost niemożliwa, chociażby niektóre osobistości były do niej skłonne. Ci, którzy na podróży cesarza budują nadzieję zapowiedzi nowego kursu z pewnością się mylą. Wprost obrażać może cesarza przypisywanie mu tak małostkowego usposobienia, iżby w nagrodę za przyznane mu osobiście korzyści materyalne (głosowanie polskie za listą cywilną i w radzie poznańskiej za kosztami przyjęcia) rozpoczął kurs odmienny od tego, który za zgodą swoich odpowiedzialnych doradców uznawał dotychczas za konieczny w interesie niemczyzny i zatwierdził w różnych manifestacyach oraz aktach rządowych“. Wprawdzie *Germania* odpowiadając na to pisała: „Jeżeli dzisiaj powiadają, że zwrot w obecnej polityce antypolskiej jest niemożliwy, to nie dlatego, żeby jakichś dodatnich skutków się spodziewano, ale raczej dlatego, że nikt nie ma odwagi przyznawania się do błędu i zawrócenia. Gdyby Bismark był jeszcze dzisiaj u steru, krótkoby się z tą sprawą załatwił i zmienił ją; następcy jego nie czują w sobie dość siły, aby zrobić coś podobnego i dążą z otwartemi oczyma w przepaść“. Wprawdzie i liberalna *Frankfurter Zeitung* napomina: „Obecny kurs antypolski niemczyźnie żadnych korzyści przynieść nie może; nie osiągnie się niczego, dopóki się nie nabierze przekonania, że polityką gwałtu nie zdobędzie się serc ludności, ale jedynie pojednawczością i sprawiedliwością“. Ale przeważa zadowolenie z polityki ucisku i zupełne uznanie jej. To też berlińska *National Zeitung* pisze: „Dopóki radykalizm polski nie wyrzeknie się machinacyi wrogich państwu, będących najlepszem usprawiedliwieniem polityki kresów wschodnich, musi cała ludność polska narazić się na niedogodności walki, połączonej nierozerwalnie z tą polityką“. Za tą polityką „niedogodności“ przemawiają także *Hamburger*

Nachrichten, a jako pismo hakatystyczne daje próbkę tonu policyjnego tak wkorzenionego w dusze pruskie: „Ponieważ odbudowanie Polski może nastąpić tylko po nieszczęśliwej dla Niemiec wojnie, przeto dążenia narodowo-polski mają wybitny charakter zdrady stanu. Już z tej przyczyny układy z Polakami są niemożliwością i niepodobna przedsiębrać prób żadnych w celu usposobienia ich pojednawczego lub rozbrojenia“.

Lecz, jeśli już nie co do ogólnej polityki, starano się wysnuwać jakieś wnioski przynajmniej co do najbardziej zaognionych spraw bieżących.

Wspominano zatem o arcybiskupstwie gnieźnieńsko-poznańskiem. Obsadzenia go Niemcem domagała się natarczywie w dzień uroczystości *Schlesische Zeitung*: „Stolica arcybiskupia nie może być powierzona duchownemu, który nie daje dostatecznych gwarancyi bezstronności. Oznaczałoby to słabość i nierozsądek, o które nie posądzamy obecnego rządu. Jeżeli są trudności w wyszukaniu odpowiedniej osobistości z powodu, że kurya nie chce uczynić zadość żądaniom rządu pruskiego, wina nieobsadzenia spada na nieprzejednane stanowisko polskie i zbytnie liczenie sie z niem ze strony kuryi. Racya stanu na pierwszem miejscu stanąć musi, choćby stolica arcybiskupia długo jeszcze nie obsadzoną pozostała“. Równocześnie, wobec pogłosek o bliskiej nominacyi, przy sposobności otwarcia zamku donosił *Berliner Tageblatt* z Watykanu: „Pomiędzy Watykanem a rządem pruskim nie zawarto żadnego nowego układu i stan rzeczy jest taki sam jaki był przed trzema laty. Wszystko przemawia za tem, że administracya dyecezyą poznańską długo jeszcze spoczywać będzie w rękach księdza biskupa Likowskiego“.

Namiętniej jeszcze roztrząsano sprawę wywłaszczania. Starano się ze słów i z zachowania się cesarza wywróżyć cokolwiek. Otóż w drugi dzień pobytu cesarz zwiedził gmach kolonizacyi a cesarzowa jedną ze wsi komisyi kolonizacyjnej. Aliści w parę dni później *Kölnische Zeitung* opowiadała: „Gdy wieczorem dnia 21. sierpnia podczas cercle'u prezes komisyi kolonizacyjnej dr. Gramsch zaznaczył wobec cesarza, że odczuwać się daje brak ziemi, uniemożliwiający dalsze osiedlanie kolonistów na kresach wschodnich, że więc należy rozpocząć wywłaszczanie, cesarz w ostentacyjny sposób niezwłocznie przerwał rozmowę“. I jakże tu wróżyć w takich warunkach! Przed uroczystościami *Hamburger Nachrichten* nawoływały: „I my jesteśmy zdania, że najlepszym podarkiem jakim mógłby cesarz obdarzyć zagrożoną wysoce niemczyznę w prowincyach wschodnich, byłoby gdyby władzom odnośnym polecił bezzwłoczne zastosowanie prawa o wywłaszczaniu“. Potem zaś hakatystyczna *Tägliche Rundschau*, która poprzednio zaznaczała, że do wytrwania w walce „liczymy na zastosowanie wreszcie z takim mozołem pozyskanej ustawy o wywłaszczaniu“, pisała wobec wiadomości o scenie z p. Gramsch'em: „Wiadomość *Köln. Volkszeitung* odznacza się niestety poważnem prawdopodobieństwem. Pojawiającej się z niezwykłą stanowczością wiadomości, że prawo o wywłaszczaniu ze względu na Austryę nie będzie wykonywane, zaprzeczono kilkakrotnie, utrzymuje się jednak ona z niesłabnącą siłą. Możliwe jest jednak tłumaczenie, że cesarz jedynie podczas uroczystości, które jako ojciec narodu obchodzić pragnął niejako na sposób uroczystości rodzinnej, nie chciał słuchać o niezbędnych, energicznych środkach“. Podczas gdy to pismo hakatystyczne jedynej pociechy szukać musiało w patryarchalnych zamiłowaniach cesarza, *Rhein. West. Ztg.* pisała: „Ustawa o wywłaszczaniu, którą przeprowadziło się wśród wielkiej walki, byłaby tylko farsą, a burzliwe zapasy parlamentarne komedyą, gdyby się teraz powiedzieć miało, że niema ona wogóle być zastosowana. Jeśli w tej chwili nie myśli się o zastosowaniu ustawy o wywłaszczaniu, która bądź co bądź zawiera pewne surowości, to dlatego jedynie, że tymczasowo niema potemu przyczyny, dopóki walkę na kresach wschodnich przez zakupno ziemi z wolnej ręki i osadnictwo włościan niemieckich pokojowo prowadzić można. Jednakże mylne byłoby zapatrywanie, że broń ta tkwić ma w pochwie także, gdy rzyczywiście niebezpieczeństwo dla Niemiec zjawi się przed wrotami“.

I ostatecznie okazało się, że w obozie hakatystycznym, który sobie obiecywał po zamku, zapanował popłoch. A okazało się w ten sposób, do samego dna odsłaniający głąb duszy tych szczególnych kulturträgerów. Zlękli się o swój byt, oparty na polityce ucisku, o ten raj dodatków plusyjnych, zapomóg urzędowych, cieplarnianej opieki. Pilnuj z czego żyjesz! A z czegoż, jeśli nie z „niebezpieczeństwa polskiego“? więc szybko na gwałt, trzeba je znowu ukarać. Wprawę w fałszerstwach ma tam policya ale ma i prasa hakatystyczna. Więc w kilka dni po uroczystościach poznańskich ukazują się, jak grzyby po deszczu, najsenzacyjniejsze rewelacye. *Braunschweiger Landeszeitung* odkrywa wielki „spisek wszechpolski“ w całem państwie niemieckiem przygotowujący zamieszki na wypadek wojny, pod dowództwem „tryumwiratu“ obradującego w Bydgoszczy, a tak rosnący, że nawet dwu posłów chciano weń wciągnąć ale bez powodzenia. Historya, zakreślona bez wysiłku, ale jak obfitująca w szczegóły! A *Schlesische Zeitung* wybadała, że Polacy zakupili grunt 10 morgowy w pobliżu „Dreikaiserecke“, między miejscowościami „Nitka i Jęzor“ (słynny jak punkt zborny Sokołów), że ma tam stanąć „polski dom misyjny“, a na razie stoi dom „hrabiny Kleniewskiej“, o której wystarczy powiedzieć, że cała jej poczta przychodzi pod adresem pewnego właściciela na G. Śląsku i u której odbywają się tajne zjazdy wybitnych polityków polskich z wszystkich dzielnic polskich. Czegoż tu brakuje, skoro jest hrabina, Sokoli, misye, tajna poczta, schadzki nocne? Takie brednie służą do urabiania nastroju obywatelskiego w 20. wieku w środku Europy. Obawom hakatystycznym nie odpowiadają nadzieje polskie. Żeby Prusy zrzekły się hasła: „ausrotten“, tego nie oczekujemy. Że chwilowo może im być nie na rękę n. p. zastosować wywłaszczanie, to możliwe. Że widowisko orgii już nie ucisku ale wprost pastwienia się na ziemiach polskich jest męczące i że prosta psychologia polityczna nakazuje dać odsapnąć od czasu do czasu nie tylko Europie ale i samym

Niemcom, to także możliwe. A zresztą, po ustawach szkolnych, osadniczych, zgromadzeniowych, po wyszkoleniu sądownictwa, osiągnięto tam w stanie prawnym taką doskonałość, że śmiało można sobie pozwolić na przerwy, w których bez nowych wymysłów i wysiłków, panować będzie „prawo“. I to będzie się nazywać okresem ulżenia i uspokojenia. Spodziewać się czegoś innego, znaczyłoby przeciw zamkom, które Niemcy budują na naszej ziemi, budować zamki na lodzie.

Wiadomości polityczne.

Zatrutą bronią.

W nr. 38 *Korespondencyi Wiedeńskiej* (z d. 21. września), związanej, jak wiadomo, ze stronnictwem demokratyczno narodowem znajduje się artykuł p. t. „System pana dra Bobrzyńskiego“, w którym podana jest wiadomość, że w Rzeszowie adw. dr. Daniec, ludowiec, miał jakieś zajście z komisarzem powiatowym, p. Bilińskim w jego biurze, że p. namiestnik udzielił p. Dańcowi posłuchania w tej sprawie osobistej, chociaż nie ma czasu na audyencye np. w sprawach koncesyi szynkarskich, że po posłuchaniu tem p. Biliński został przeniesiony do Brzeżan. I pyta *Kor. Wied.*: „Czy pan namiestnik miałby i dla adwokatów, do innych stronnictw politycznych należących, tyle czasu, aby wysłuchać żałoby ich w rodzaju tych jakie mu wynurzył pan dr. Daniec? Czy pan namiestnik pomyślał o tem, jaką przewagę jego protekcya daje takiemu adwokatowi nad urzędnikiem administracyjnym?“

Nic więcej o tej sprawie nie wiemy. Ale słyszeć można, że wpływy ludowców w namiestnictwie i po powiatach idą w górę, a w każdym razie, że rozmaici ludowcy z tytułu nowego swego stanowiska politycznego pukają do biur urzędowych dosyć natarczywie i czasem tak skutecznie, że np. władze śledcze sądowe z dnia na dzień zwracają opieczętowane księgi Banku parcelacyjnego. Gdyby zatem także w sprawie dotyczącej p. Bilińskiego i p. Dańca było coś niestosownego, publiczne wytknięcie zła byłoby najzupełniej wskazane.

Lecz coś innego w tym artykule *Kor. Wied.* wybija się na czoło i szczególnie zwraca uwagę. Mianowicie, po stwierdzeniu „mieszania polityki do administracyi“ i „systemu protekcyjnego“ pisze *Kor. Wied.*:

„A właśnie odwrotność tej taktyki i tego postępowania stanowi rdzeń systemu br. Bienertha, stanowi siłę tego systemu i najznamienitszą trwałości tego systemu gwarancyę... Sprawa ta w interesie nie tylko Galicyi, lecz ogólnopaństwowym, powinna zwrócić uwagę prezydenta; ministrów br. Bienertha, którego szczere i rzetelne zabiegi stają się pracą syzyfową, jeżeli namiestnicy postępują wyraźnie przeciw jego intencyom politycznym, jeżeli np. system pana dra Bobrzyńskiego jest wręcz przeciwny systemowi dr. Bienertha“.

Czyta się to ze zdumieniem. A przedewszystkiem z ogromnym niesmakiem. I niewiadomo co tu jest szpetniejsze: czy sama denuncyacya czy też te służalcze pochlebstwa z jaką się ją podaje. Te kadzidła o „szczerych i rzetelnych zabiegach“, które stanowią „rdzeń systemu p. Bienertha“, te apele do „interesu ogólno-państwowego“ świadczą o jakimś dziwnym, przedziwnym, stanie umysłów. Wszakże z zarzutem protekcyi partyjnej, jeżeli są dowody, można przeciw p. namiestnikowi wystąpić nie tylko w prasie polskiej bez odwoływania się do Wiednia ale także w Sejmie lub w Kole Polskiem, jednem słowem przed forum polskiem, od którego poparcia i p. namiestnik zależy, a wtedy odpowiednie czynniki polskie wywrą nacisk czyto na p. namiestnika, czy też, w razie potrzeby, na Wiedeń. Ale wydymać sprawę jak się tylko da i ze skargą na polskiego namiestnika lecieć wprost do ministra wiedeńskiego, a dla lepszego efektu wykrzykiwać, że Wiedeń jest sprawiedliwy a tylko polski rząd krajowy idzie przeciw jego „szczerym i rzetelnym zabiegom“, wszak to stara piosnka Rusinów i p. Brejtra, p. Daszyńskiego lub p. Diamanda, wszak to utrwalanie tej kłamliwej legendy uknutej przez naszych wrogów. Dużo można zrozumieć, ale taki nastrój w kołach, należących do obozu narodowego polskiego, jest wręcz obrzydliwy.

A jednak i stronnictwo demokratyczno-narodowe mogłoby odpowiedzieć, że i z niem nie lepiej postępowano. Gdy p. Głąbiński miał zostać i gdy został prezesem Koła Polskiego, posłowie demokratyczno-narodowi skarżyli się, że nie kto inny jak obecny p. namiestnik wraz z jednym z ówczesnych ministrów polskich w kołach dworskich i rządowych denuncyowali „wszechpolaków“ jako żywioł niebezpieczny dla państwa, związany tajemniczemi nićmi z „wszechpolakami“ zakordonowymi, tak że aż p. Battaglia musiał wówczas w komisyi budżetowej składać uspokajające oświadczenia co do tej „wszechpolskości“, aby osłabić wrażenie owych donosów. I ta denuncyacya nie była ani trochę mniej szpetna.

Jeśli z obu stron aż takie sposoby są możliwe, jeśli tak bardzo zatrutą bronią się walczy, to dowód jak niski jest poziom całej tej dzisiejszej walki politycznej u nas, to wskazówka, dlaczego takie stosunki polityczne należy bezwzględnie piętnować i dążyć do ich wykorzenienia.

Konferencya demokratyczna.

Dnia 21. września odbyło się we Lwowie zebranie 25 posłów demokratycznych (17 głosów w Sejmie, 11 w Kole Polskiem), które uchwaliło utworzenie „stałej konferencyi poselskiej posłów demokratycznych“ celem „omawiania ważnych spraw polityki krajowej i państwowej, które dla swego znaczenia zarówno w Sejmie jak i w Radzie Państwa, wymagają łącznej działalności obu reprezentacyi parlamentarnych“. Jest to pierwsza komórka nowego tworu politycznego, w który wchodzą wszyscy demokraci luźni (nie podano nazwisk pp. Dulęby i Kolischera, natomiast podano ks. Pastora) oraz posłowie opuszczający stronnictwo demokratyczno-narodowe, na razie pp. Battaglia i German. Właściwie zatem zebranie to odbyło się ku powitaniu tych dwu nowo pozyskanych. Pozatem nie miało ono żadnej treści i żadnego

nowego programu. Ale ten drobny i niezbyt promienny nabytek personalny wystarczył, aby utworzyć nowy twór polityczny. Jest to jeden z rysów humorystycznych naszych biednych demokratów. Wstąpił p. Leo z obozu konserwatywnego, odrazu ożywienie, zebrania, deklaracye, prezesura lewicy sejmowej. Wstępuje dwu innych znowu skądinąd i odrazu nowe ciało polityczne. A w gruncie rzeczy pozostaje to samo, mianowicie ci sami ludzie, z których niejeden ma w swej osobistej działalności obywatelskiej lub politycznej znaczne nawet zasługi, ale którzy, wzięci wszyscy razem, nie przedstawiają nic, żadnej idei, żadnych zasad, żadnego programu, a tylko pewną ilość głosów, nabywanych to przez tych to przez owych od sprawy do sprawy, od kompromisu do kompromisu, w wiecznej nędznej frymarce, okrywającej hańbą całą tę grupę bez charakteru politycznego i bez godności.

Kolonizacya Litwy.

Znany ekonomista p. Henryk Radziszewski podał w *Gazecie Warszawskiej* z d. 5. września następujące cyfry i wiadomości dotyczące działalności Banku włościańskiego na Litwie. W r. 1905 w sześciu guberniach litewskich złożono Bankowi włościańskiemu 111 deklaracyj na sprzedaż ziemi, obszaru 172.308 dzies., wartości z górą 11 milionów rubli, w r. 1906 zgłoszeń takich było 649, w r. 1907 było ich 358. Ze zgłoszeń tych Bank korzystał w takiej mierze, że d. 1. stycznia 1908 posiadał 328 majątków jeszcze nierozsprzedanych. W r. 1905 osadził Bank na swych gruntach 839 nabywców, w czem 624 z Litwy (bez podania wyznania i narodowości) a 214 z gubernii rosyjskich. Od r. 1906 Bank w sprawozdaniach swych nie pisze komu ziemię sprzedaje.

Do uzupełnienia tych wiadomości służyć mogą prawdopodobnie te dane, które zawarte są co do gub. kowieńskiej, w wydanym w r. ub. przez generałgubernatoryum wileńskie t. IV-tym *Wilenskij'ego Wremiennika*, poświęconego osadnictwu rosyjskiemu na Żmudzi (por. obszerny rozbiór w Rzpltej nr. 22 z 25. gr. 1909 str. 285—7).

Cyfry powyższe wskazują w każdym razie, że między zgłoszeniami, które otrzymuje Bank Włościański musi być wiele, a nawet przeważna część, polskich. Jak długo w t. zw. krajach zabranych Polakom wogóle nie było wolno kupować ziemi, trzymano się twardo. W r. 1905 zezwolono na kupowanie Polakom z rąk polskich. Ta ulga częściowa nie mogła zwiększyć własności polskiej. Ale okazało się, że przez złamanie czujności i odporności, stała się ona właściwie klęską. *Gazeta Warszawska* pisze: „Na Rusi polska własność ziemska okazała się bardziej odporna, choć i tam nie brak sporadycznych wypadków przechodzenia własności polskiej w ręce nie polskie. Natomiast na Litwie złagodzenie bezwzględnego zakazu nabywania ziemi przez Polaków było jakby otwarciem śluzy, przez którą runął gwałtowny potok niszczący własność polską“.

Zdaje się jednak, że i na Rusi nie jest najlepiej. *Dziennik Kijowski* (z d. 20. września) zamieścił artykuł „O ziemię“, wzywający do obrony, w którym pisze: „Od lat pięciu istny szał opętał ziemiaństwo nasze... Coraz częściej dochodzą nas wieści o zamierzonych, a co gorsza, o dokonanych już w obce ręce sprzedażach lub parcelacyach majątków polskich. Szczególnie parcelacye wchodzą w modę. Nieco wyższa cena sprzedażna przechyla najczęściej szalę na korzyść interesu parcelacyjnego i jednym zamachem dwór polski, placówka naszej kultury i tradycyi, znika bezpowrotnie i na zawsze“.

Po co wywłaszczać?

Od kilkunastu dni całe Poznańskie wstrząśnięte jest wiadomością, że majątek Górzewo, 2080 mórg obszaru, jeden z ostatnich polskich w powiecie wągrowieckim, ostatni nawet na wielkim obszarze od Mieściska do Żnina, sprzedany przez radcę budowlanego p. Łukomskiego za 700.000 marek niejakiemu Piotrowskiemu, przechodzi na własność Komisyi kolonizacyjnej, z której ramienia ów Piotrowski ma być podstawiony. Z naprężeniem oczekiwano wiadomości o owym nabywcy w nadziei, że może ciążące na nim podejrzenie okaże się nieprawdziwem. Jednak wszystkie poszlaki, a przedewszystkiem zupełne milczenie Piotrowskiego wskazują tak jasno prawdę, że nawet i p. Łukomski w liście do *Dziennika Poznańskiego* z d. 21. września pisze: „muszę niestety przyjąć, że wiadomość jest prawdziwą“. I w paru zdaniach stara się p. Łukomski wykazać że był ostrożny, a potem gładko kończy: „Widzę po niewczasie, że padłem ofiarą intrygi, mam jednakże to przeświadczenie, że obowiązek mój spełniłem, i że społeczeństwo uznając to, zechce mnie usprawiedliwić“. Ale p. Łukomski nie trafił społeczeństwu do przekonania. Wydobyto na jaw, że za p. Piotrowskim stał żyd, agent banku niemieckiego, co było wiadome w chwili sprzedaży, że p. Łukomski powołuje się na jedną wiadomość dodatnią o Piotrowskim ale nie mówi o całym szeregu ostrzeżeń, które otrzymał, że wreszcie p. Łukomski już po sprzedaży taił się z nią. Bardzo słusznie przypomina p. K. Grabowski ze Zbietki w *Dzienniku Poznańskim* to co w Poznańskiem dzisiaj i dzieci już wiedzą: „Wśród tych ciemnych figur, które jak P. dają się zużyć jako narzędzie kolonizacyi, prawie każda w ten czy ów sposób wystarać się umie o jakąś rekomendacyę. Być może, że to wygodnie, gdy się z dwóch stron otrzyma wiadomości brzmiące zupełnie odmiennie, dawać wiarę informacyom korzystnym a na niekorzystne nie zważać, lecz w naszych stosunkach tego rodzaju postępowanie doprowadziłoby do tego, że w końcu każda transakcya majątkowa byłaby dowolną“. P. Łukomski, jak każdy w podobnym wypadku, odwołuje się do sądu honorowego, gdzie można się zawsze czemś zasłonić i z braku dowodów dostać wyrok, że się postąpiło „lekkomyślnie“ a nie „ze złą wiarą“, czyli zamiast patentu na sprzedawczyka dostał patent na durnia. Ale i tej niewybrednej kalkulacyi powinno się kres położyć. *Kuryer Poznański*, zwracając uwagę, że „niszczyciele ziemi ojczystej w tem co dla nich ostatecznym powinno być grobem widzą deskę ratunku, widzą ja w sądach honorowych“, domaga się, by „społeczeństwo wobec sprzedawczykostwa stało się nieubłaganem, wprost bezwzględnem“.

Tak jak przy kradzieży główną rzeczą jest fakt, że ukradł, a okoliczności są sprawą uboczną, mimo której ten, co ukradł jest złodziejem, tak przy sprzedaży kończącej się na Komisyi kolonizacyjnej, główną rzeczą jest, że sprzedał i przy jakichkolwiek okolicznościach powinien być uznany za sprzedawczyka, któremu się ręki nie podaje i domu nie otwiera i na którego nazwisku zostaje plama.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Wydawnictwo organizacyi „Jedność Narodowa“: *Spis ludności już niedaleko!* Lwów, 1910, str. 30.

Jest to broszura pióra Dra E. Dubanowicza, oparta na wynikach badań statystycznych Dra Nadobnika. Z tych kilku kart można nauczyć się bardzo wiele. Można także zaczerpnąć wiele siły do walki niezbędnej dla umocnienia samych podstaw naszego narodowego bytu. Książeczka ta zaspakaja jedną z istotnych w chwili obecnej potrzeb naszego społeczeństwa, które tak często dotąd, w momentach brzemiennych przyszłością, szło po omacku, bez wskazań, coby odsłaniając wielkość niebezpieczeństwa zarazem hartowały wolę.

Ernest Łuniński: *Wspominki. Z dni historycznych kart kilka.* Warszawa 1910, str. 367 z ilustracyami.

Do historyi politycznej Galicyi należą ostatnie opowiadania z tego cyklu. Jedno z nich zajmuje się biednym studenckim spiskiem Wincentego Nowiny Smagłowskiego, który na tronie Królestwa Kongresowego pragnął był oglądać Napoleona II, księcia Reichstadtu. Inne odnoszą się do prób pośrednictwa austryackiego w powstaniu listopadowem, kolejnych zamachów na „wolną a ściśle neutralną“ Rzeczpospolitą krakowską aż do jej obalenia w listopadzie r. 1846 i do wsławionego w tym roku Benedeka, który miał później dowodzić pod Sadową. Kilka szkiców dotyczy doby pierwszego cesarstwa, powstania Kościuszki, przymierza prusko-polskiego z okresu Sejmu Wielkiego i sięgają aż ostatnich chwil Jana III i ucieczki Walezego. W załącznikach są dokumenty z archiwów wiedeńskich, paryskich i warszawskich.

Kupiec, dwutygodnik poświęcony sprawom handlu i przemysłu organ Związku kupieckiego w Niemczech. Poznań, rok IV.

Zeszyt 17-sty *Kupca* zajmuje się szczególnie sejmikiem Spółek zarobkowych który obradował w Poznaniu od 13. do 15. września. Z artykułów ważniejsze są: o rozwoju polskich spółek zarobkowych i gospodarczych, o ich znaczeniu ekonomicznem, o Rolnikach, o składach ludowych, oraz krótkie życiorysy pracowników zasłużonych około rozwoju Spółek, księży Smarzewskiego, Wawrzyniaka, Adamskiego, Boldta i Zimmermanna, Dra Kusztelana, Stefana Cegielskiego, Dra Rzepnikowskiego i Karasiewicza, dyrektorów Więckowskiego i Tomaszewskiego. Bogaty jest dział informacyjny.

Wiadomości francuskie, miesięcznik poświęcony krytyce literackiej i bibliografii przez Kazimierza Woźnickiego. Lipiec, sierpień 1910 (B-d S-t Germain 23; półrocznie 3 fr.).

Wydawca jest kierownikiem polskiego Biura prasowego w Paryżu, stąd też do wiadomości o literaturze francuskiej przedostają się tą drogą także „echa“ życia kolonii polskiej i tych kół francuskich, które zajmują się naszemi sprawami.

L'instruction publique au Royaume de Pologne. Paryż 1910, str. 123.

Książka ta wydana za pośrednictwem paryskiego Biura informacyjnego Rady Narodowej, pisana zwięźle i treściwie, ma za zadanie przedstawić opini publicznej w Europie dzisiejszy smutny stan szkolnictwa w Królestwie Polskiem. Aby wykazać, komu należy zawdzięczać istnienie w wieku XX., w środku Europy, społeczeństwa o 75% analfabetów, autor zmuszony był sięgnąć w przeszłość i skreślić pokrótce dzieje oświaty publicznej na terytoryum Królestwa, od reform Konarskiego i urządzeń Komisyi Edukacyjnej do działalności kuratora Wittego, Apuchtina i następców, zakończonej strajkiem szkolnym w r. 1905. W świetle dokumentów, praw, rozporządzeń i danych statystycznych występuje w całej pełni barbarzyńska gospodarka Rosyi na polu oświaty, w przeciwieństwie do znakomitych wyników działalności instytucyi polskich, ilekroć społeczeństwu było dane siłami własnemi jąć się nauczania młodzieży i oświecania ludu. Czy fakta zebrane w tej książce, a stwierdzające dobitnie, że 12 milionów Polaków jest nietylko pozbawionych szkoły narodowej ale wprost skazanych na życie w ciemnocie, znajdzie echo zagranicą, niewiadomo; dobrze się jednak stało, że po wydaniu publikacyi o szkole pruskiej (*L'Ecole prusienne en Pologne,* Paryż 1907) przedstawiona została w prawdziwem świetle szkoła rosyjska i szkolna polityka Rosyi, ogółowi nieznana.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Z życia stronnictw. Pod przewodnictwem pos. Jahla odbyło się zebranie posłów demokratycznych do Sejmu i parlamentu, na którem postanowiono dążyć do zrzeszenia wszystkich żywiołów demokratycznych w kraju i w tym celu uchwalono utworzyć stałą konferencyę poselską dla omawiania ważnych spraw polityki krajowej i państwowej; w konferencyi oprócz posłów z obozu demokratów bezprzymiotnikowych wzięli udział b. demokraci narodowi pp. Battaglia, German i Kleski. — Wydział stronn. prawicy narodowej zgodnie z uchwałami dawniej powziętemi uchwalił, aby członkowie stronnictwa, będący posłami, rozwinęli akcyę w celu przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu łącznie z reformą ustawy gminnej. — Na zebraniu klubu sejmowego lewicy demokratycznej przewodniczącym został ponownie wybrany pos. Leo, zastępcami zaś pos. Adam i Rutowski.

Wybory w Tarnowie. Na wyborze uzupełniającym do Sejmu z kuryi wielkiej własności w ziemi tarnowskiej wybrany został posłem wszystkimi 104 głosami obecnych wyborców p. J. Konopka z Brnia; nowy poseł zasiadł w Sejmie na ławach posłów krakowskich.

Finanse Galicyi. Wydział krajowy ogłosił zamknięcie rachunkowe za r. 1909 funduszu krajowego. Suma wydatków wynosi 60,471.321 K, dochodów 52,709.230 K, niedobór zatem wynosi 7,762.091 K. Tak

wysoki niedobór tłómaczy się znacznem podwyższeniem wydatków, jak np. opróżnienie Wawelu 2,229314 K, na szkolnictwo wydano więcej o 992.306 K niż w roku poprzednim, na rolnictwo o 1,435.618 K więcej, na klęski elementarne więcej o 1,671.324 koron.

Szkoły na Śląsku. Dnia 18. września odbyły się dwie ważne dla ludu polskiego na Śląsku dolnym uroczystości: w Dąbrowie poświęcono pierwszą publiczną polską szkołę wydziałową, w Orłowie zaś polskie gimnazyum realne, założone przez T. S. L. i cieszyńską Macierz szkolną. W tymże dniu poświęcono także nową szkołę niemiecką w Dziedzicach, ufundowaną przez Nordmark i Schulverein; podczas poświęcenia w przemówieniach podkreślano, że nowa szkoła ma stać na straży zagrożonej niemczyzny. Uroczystość zaszczycił telegramem gratulacyjnym kardynał ks. Kopp.

Z zaboru rosyjskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donoszą *Wiadomości Codzienne* Bank włościański traktuje o nabycie rozległych dóbr Biała i Kodeń na Podlasiu, niegdyś własności Radziwiłłów. Dobra te Bank ma rozparcelować między włościan prawosławnych. — Hr. Jan O'Rourke sprzedał na Litwie dobra Kietuny obszaru 1400 dziesięcin Bankowi włościańskiemu. Lista sprzedawczyków powiększa się stale.

Przeciw kulturze polskiej. Od pewnego czasu komisye gubernialne do spraw stowarzyszeń i związków w Królestwie systematycznie odmawiają legalizacyi wszystkim nowopowstającym towarzystwom, które mają za cel szerzenie kultury polskiej. Ostatnio władze warszawskie odrzuciły ustawę „Stowarzyszenia nauczania początkowego robotników chrześcijańskich“ oraz wykłady z zakresu języka i literatury polskiej, o jakie starały się istniejące „Kursy dla dorosłych“ spełniające rolę uniwersytetu ludowego. Motywy odrzucenia są jak zwykle ciekawe: „§ 6 tymczasowych przepisów wzbrania zatwierdzania stowarzyszeń, których dążeniem jest wyodrębnienie interesów narodu polskiego i które mogą doprowadzić do zakłócenia spokoju publicznego“. Stanowisko to, jak podkreślają gazety warszawskie, przypisać należy nie tyle głupocie miejscowych „czynowników“, ile wskazówkom p. Stołypina.

Przyszły samorząd miejski. Władze petersburskie obawiając się, by przyszły samorząd w miastach Królestwa nie zniósł rosyjskiej gospodarki, poleciły skrupulatne obliczenie projektowanych kuryi rosyjskich, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo redukcyi wyborców w tych kuryach wobec przewidywanego wyjazdu z Królestwa pracujących obecnie w magistratach urzędników Rosyan. Jako jeden ze środków ku dalszemu podtrzymaniu wypróbowanego systemu, rząd zamierza rozdać posady utworzone przy urzędach gubern. dla spraw miejskich teraźniejszym prezydentom, dobrze zasłużonym koło wzmacniania rosyjskości... i własnej kieszeni.

Przeciwko biskupowi. Biskup Cieplak, któremu jak donosiliśmy wytoczono dochodzenie dyscyplinarne, został wezwany do Petersburga i musiał przerwać wizytacye kościołów, odbywane ostatnio w Nieświeskiem.

Uniwersytet warszawski. W dniu 16. września nastąpiło uroczyste otwarcie roku w uniwersytecie warsz. Na utrzymanie studentów, których liczba w rb. przekroczyła 2.000, a którzy rekrutują się z żydów miejscowych i rosyjskich oraz z napędzonych z głębi Rosyi wychowańców prawosławnych seminaryów duchownych, wydano w r. ub. 34 tys. rubli, w czem z funduszów stypendyalnych 23 tys., z zasiłku ministeryum 6 tys. i ze szkatuły wspaniałomyślnego cara 5 tys.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Przed kilku tygodniami p. Łukomski sprzedał swój 2.080 morgowy majątek Górzewo w pow. wągrowieckim niejakiemu Piotrowskiemu, który jak obecnie pokazuje się jest agentem komisyi kolonizacyjnej. Prasa w Poznaniu oskarża p. Ł. o nadwyraz lekkomyślne dokonanie sprzedaży, pomimo ostrzeżeń prasy i poważnych kół ziemiańskich. — Jak donosi *Lech* gnieźnieński, gospodarz Stan. Woźniak z Mniszewa sprzedał za 81 tys. mk. swoje 140 morgowe gospodarstwo żydom, którzy prawdopodobnie sprzedadzą je na parcelacyę komisyi kolonizacyjnej.

Wybory. Na kannydata do mandatu parlamentarnego z okręgu kościańsko-grodzisko-śmigielsko-nowotomyskiego po zmarłym niedawno śp. W. Skarżyńskim *Dziennik Pozn.* proponuje p. Franciszka Morawskiego. Ponieważ według opinii *Kuryera Pozn.* koła dem.-narodowe prawdopodobnie zgodzą się na p. Morawskiego, uniknie się przeto gorszących walk partyjnych, jakie zaszły przy wyborze pos. Nowickiego w Poznaniu.

Związek fabrykantów. W Poznaniu powstał związek fabrykantów polskich, do którego przystąpiło 63 firmy i którego organem będzie *Kupiec.* Związek ma na celu podniesienie przemysłu rolnictwa i handlu przez zakładanie nowych i popieranie istniejących przedsiębiorstw, badanie potrzeb kraju, wyszukiwanie rynków zbytu, eksploatowanie wynalazków, pośrednictwo pracy itd. Na czele Związku stanęli ludzie wybitni i zasłużeni w pracy obywatelskiej.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.